

P. II 780

BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
Lingwistycznych PAN



CENA „SZKOŁY“

dla Lwowa :
 rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
 półrocznie . 1 „ 80 „
 kwartalnie — „ 90 „

w państwie austriackim :
 rocznie . . . 4 zł. — ct.
 półrocznie . 2 „ — „
 kwartalnie . 1 „ — „

Gena jednegó numeru „Szkoły“
10 centów.

INSERATY

fachowe przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

SZKOŁA

TYGODNIK PEDAGOGICZNY

ORGAN TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

REDAKCJA
przy ulicy Sykstuskiej 1. 64.

ADMINISTRACJA
w kancelarii Zarządu Główn. Towarzystwa Pedagogicznego przy ul. Ossolińskich 1. 11.

EKSPEDYCYA
miejscowa i zamiejscowa w lokalu Zarządu Głównego Tow. Pedagogicznego.

Prenumeratę i reklamacje przysyłać należy pod adres/m Administracji.

Reklamacje, wolne od opłaty pocztowej, uwzględnia się tylko do dni 14. — Manuskrypta zwraca się na śądanie.

Nr. 24.

WE LWOWIE, DNIA 11. CZERWCA 1898.

Rok XXXI.

Treść: Konkurs. — Dr. A. Karbowski: Zestawienie i ocena treści najstarszej naszej książki szkolnej. (Dok.). — S. Matusiak: W setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza (Dok.). — Nauka rysunków w szkołach francuskich. — Sprawy Towarzystwa Pedagogicznego. — Piśmiennictwo. — Nekrologia. — Wiadomości potoczne. — Inzeraty.

L. 120/98.

Konkurs.

Zarząd Główny Towarzystwa Pedagogicznego postanowił rozdzielić w roku szkolnym 1898/9. z funduszu burs 20 zasiłków (stypendyów) po 50 zł., pomiędzy synów lub córki nauczycieli szkół ludowych.

W tym celu rozpisuje się niniejszem konkurs do wnoszenia podań po dzień 25. lipca b. r. Podania wraz ze świadectwem szkolnem z II. półrocza wnoszą do Zarządów oddziałowych, gdzie mają być traktowane na pełnych posiedzeniach, poczem wraz z konkomitacją tychże winno się je przesłać w powyższym terminie Zarządowi Głównemu.

Równocześnie zwraca się uwagę, że o stypendya te winni wnosić podania także ci kandydaci, którzy pobierają je w roku bieżącym, gdyż Zarząd Główny nadaje stypendya z reguły tylko na rok jeden.

Z Zarządu Głównego Towarzystwa Pedagogicznego.

We Lwowie, dnia 4. czerwca 1898.

T. Tokarski,
zastępca prezesa.

K. Jaworski,
sekretarz.

Zestawienie i ocena treści najstarszej naszej książki szkolnej.

Napisał

Dr. Antoni Karbowski.

(Dokończenie).

Reszta sentencji drugiego działu obejmuje ogół, a więc prócz rodziców, rodziny, przyjaciół, krewnych, dobrych i złych, wyższych i niższych od nas, także wszystkich innych, których do powyższych kategorii zaliczyć nie mogliśmy. Dla lepszego orjentowania się dzielimy te sentencje na trzy grupy, a mianowicie na takie, w których człowiek wobec otaczającego go tłumu ludzi występuje czynnie i na takie, w których człowiek wobec tłumu zachowuje się więcej biernie, oraz wreszcie na takie, w których obie strony występują czynnie.

Dbały o swe szczęście człowiek będzie się wystrzegał zamącenia stosunku swego do ludzi, choćby

myślą i pragnieniem tylko, gdyż wie, że za niemi przy słabej woli idzie słowo i czyn. Nie dopuści, aby w sercu jego zagnieździła się zazdrość, gdyż zazdrość, choćby najbardziej tajona, w całości nigdy nie da się ukryć, zamąca nasz stosunek do ludzi i jest zawsze uczuciem nieznośnem i odbiera spokój człowiekowi (II. 13.). Z zazdrości wyrabia się pożądlivość cudzych rzeczy, która jest już bardzo niebezpieczna (54.). A przecież do zazdrości nie ma żadnych podstaw. Chcemy posiadać to, co inni mają, pracujemy. Gdy nam czego nie dostaje, to wina tkwi przeważnie w nas samych. Wielka to głupota spodziewać się własnego zbawienia w śmierci innych, gdy my sami winni (IV. 14.).

W słowach i mowach należy zachować wielką ostrożność i wstrzemięźliwość. Tylko głupiec, żądny jakiejś czezej sławy, sam się na wyścigi gani lub przechwala (II. 16.). Za zębami trzeba język trzymać, zwłaszcza w pośród współbiesiadników. Chcesz wobec nich uchodzić za człowieka wielce układnego i wymownego, a tymczasem stajesz się nieznośnym gadułą (III. 19.). Dobrze zatem zrobisz, gdy przy ucztach będziesz mówił mało (51.). Na straży słów naszych powinna stać wstydlivość (12.). Czego się sami w duszy wstydzimy, to przed towarzyszymi głosić byłoby wielką nieroztropnością, gdyż poddajemy pod sąd i naganę wielu to, co się nie podoba już nam samym (II. 7.). Takie postępowanie obniża naszą wartość moralną wobec nas samych i wobec innych i pozostawia niesmak. Podobne skutki sprawia kłamstwo, dlatego trzeba go się również wystrzegać (44.). Byłoby zatem rzeczą nieroztropną, robić komuś obietnice, których nie jesteśmy w możności dotrzymać. Zamiast zasłużyć sobie na miano ludzi szlachetnych i uczynnych, poszlibyśmy w pogardę, z powodu lekkomyślnej chełpliwości (I. 25.). W pewnych wypadkach nie zawadzi jednak inaczej mniemać, a inaczej mówić, a mianowicie wtedy, gdy to innym nie zaszkodzi, a nam na dobre wyjść może (I. 29.). Wymagają takiego zatajenia myśli niekiedy pewne okoliczności, do których rozrotny człowiek zawsze się zastosować umie.

Popsulibyśmy normalne warunki pożycia z ludźmi i przez to, gdybyśmy słowem wyrządzali bliźniemu

krzywdę. A zatem rada nasza, gdy nas o nią kto prosi, powinna być rozważna, szczerza i stanowcza (40.). Niepytani o zdanie swoje, uczynimy dobrze, trzymając się zdania od spraw, które nas nie dotyczą (7.). Uprzejme słowa nie zaszkodzą (29.), ale w pochwałach zaleca się wstrzemięźliwość, gdyż może się wnet pokazać, że chwalone przez nas zalety, były tylko udane, pozorne (IV. 28.). Pochlebstwa trzeba się całkiem wystrzegać, gdyż prostota jest znamię prawdy, a urojona chwała ubiera się w szumne słowa (III. 4.). Często, kto schlebia, budzi obawę, że chce oszukać (I. 27.). W wypowiedaniu sądów naszych o bliźnich powinniśmy zachować jak największą powściągliwość (53.), a w każdym razie sądy te muszą być sprawiedliwe (43.) i stanowcze. Chwiejność zdania poczytanoby nam słusznie za lekkomyślność (IV. 25.). Najlepiej postąpimy, gdy o nikim nie będziemy mówili nic złego (41.), gdy z nikogo nie będziemy szydzili (31.), gdy się niczyich słów ani czynów nie będziemy złośliwie czepiali, bodaj dlatego, aby nas to samo nie spotkało (III. 7.). A gdy nam z urzędu, zwłaszcza w sędziwym wieku, wypadnie kogoś karać i karać, to przypomnijmy sobie, czy i my kiedyś na podobną naganę lub karę nie zasługiwali (I. 6.).

Postępkami i czynami można również w życiu z bliźnim wiele popsuć, a z drugiej strony wiele zyskać. Szkodzi naszej dobrej sławie u ludzi zarówno rozrzutność jak chciwość; jednej i drugiej trzeba się wystrzegać (II. 19.). Nie zbłądzi, kto we wszystkim potrafi zachować miarę. Dobrze, a nawet chwalebnie jest, umieć czasem w porę pobłażować (II. 18.):

Stawić się za prostaka,
Pod czas i nieuka,
Być z głupia mądrym, wierz mi,
Nie lada to sztuka.*)

Pożyczać pieniądze można (16.), ale zawsze trzeba się zastanowić, komu się pożycza (17.). Kto drugich będzie chętnie pozdrawiał (9.), kto okaże się wdzięcznym za odebrane usługi (IV. 42.), kto ludziom nawet całkiem sobie obcym okaże się pożytecznym (II. 1.), kto wszystkim dotrzyma przysięgi (21.), kto im okaże miłość (I. 11.), temu dobrze będzie z ludźmi, bo sobie przez to wszystko zasłuży u nich na uznanie, wdzięczność i szacunek, a nawet zjedna przyjaciół (I. 11. i II. 1.). Zawsze postępowanie nasze zgodne powinno być z zasadami, które głosimy i w innych zaszczepiamy. Nie zaszczytna to sprawa, gdy kto czynami sprzeciwia się i przeczy zasadom swoim i nauce (I. 4. i I. 30.).

Często jednak musimy przy regulowaniu stosunku swego do bliźnich zachować się więcej biernie, poddając a względnie uchylając się ich wpływowi (III. 13.):

Co masz czynić albo niechać,
Z mnogich wzory masz wybierać,
Rzadkiem ów człowiek błądzi,
Który się po innych rządzi.**)

*) Tłómaczenie S. Klonowicza w wydaniu Dra J. Bystronia, j. w. str. 23.

**) Tłómaczenie w wydaniu Dra J. Bystronia, j. w., str. 28.

Siłą tego swego wpływu i skądinąd jest człowiek dla człowieka potęgą, której się trzeba lękać (IV. 11.), a której lekceważyć nie można (II. 29.). Wielkiego znaczenia dla nas jest sąd ludzki o nas, znajdziemy w opinii ludzkiej albo swoje uznanie albo naganę. Roztropnie postąpi sobie ten, kto owych opinii nie będzie lekcewał (II. 29.), owszem będzie je śledził i rozważał (II. 20.), gdyż niejednokrotnie dowie się, że jest w tem, co ludzie mówią, prawda, a przekonawszy się, wyciągnie z owych opinii praktyczne dla siebie korzyści. Lekceważyć opinie wielu znaczy tyle, co nie chceć się podobać nikomu (II. 29.). Trzeba jednak wobec owych opinii zachować należyty spokój. Podejrzliwość wobec cichych mów ludzkich dowodziłaby tylko naszego poczucia się do winy (I. 17.). Podejrzliwości trzeba się wystrzegać, podejrzliwy człowiek nie dozna nigdy szczęścia, aż się zagryzie na śmierć (IV. 43.). Wielu niemiłych rozczarowań doznałby też człowiek, gdyby lekkomyślnie wszystko chciał wierzyć, co ludzie mówią (24.). Ludzie skłonni są do gadulstwa, mówią wiele bezmyślnie, obiecują wiele. Na obietnicach ludzkich nikt mądry nie będzie budował wielkich nadziei (I. 13. i II. 20.). Z wielką ostrożnością trzeba przyjmować pochwały ludzkie, a nie wierzyć ludziom więcej, aniżeli sobie samemu (I. 14.). Osądzony niesprawiedliwie, dasz dowód roztropności, znosząc mężnie niesprawiedliwość ludzką w tem przeświadczeniu, że nie długo cieszy się ten, kto wydał lub wymógł wyrok niesprawiedliwy (II. 14.). Pamiętać wreszcie trzeba, że łatwiejsza sprawa w każdym wypadku z tymi, którzy występują wobec nas i przeciw nam z odkrytą przyłbicą. Nierównie więcej bać się trzeba nieprzyjaciół ukrytych (IV. 31.).

Niejednokrotnie dla uregulowania stosunku naszego do ludzi trzeba będzie na czyny i postęпки ludzkie odpowiedzieć czynami, a względnie czynami swymi spowodować ich czynne wystąpienie. Radzi autor Dystychów na obłudę ludzką odpowiadać obłudnym postępowaniem, a tak chytrą pokona się chytróść (I. 26.). Powierzonych sobie rzeczy trzeba pilnie strzedz (4.). Kto może, ten powinien innych wspierać, dobrodziejstwa bowiem przynoszą wielki zysk (IV. 8.), zawsze jednak, świadczący dobrodziejstwa, winien pamiętać o tem, aby sobie uszczerbku nie zrobił (I. 40.). Spotkasz w życiu ludzi skorych do kłótni; nie kłóć się z nimi, a pokażesz, żeś rozsądny (I. 10.). Od słów przychodzi do wielkich sporów (II. 11.), prowadzących do pieniactwa, którego się trzeba wystrzegać (5.). Sprawiedliwości w sądzie szukać trzeba tylko w koniecznych wypadkach (III. 16.). Sporów, byłych w pamięci, nikt mądry nie będzie odnawiał, bo nowe pobudzanie się do gniewu jest nowem nieszczęściem (II. 15.).

Sentencji trzeciej grupy, które szczęścia człowieka nie czynią zawisłym od żadnych zewnętrznych czynników, lecz wyłącznie od człowieka samego, jest w zbiorze naszym najwięcej. Uporządkujemy je w ten sposób, że najprzód rozpatrzemy te, które się odnoszą do myśli i pragnień człowieka, po nich przepisy, dotyczące mowy, dalej sentencje, normujące postęпки i czynności, a wreszcie te, które odnoszą się do całej istoty człowieka.

Gdy człowiek chce być szczęśliwy, winien pogodną zachować myśl a nie niepokoić się byle czem. Byłoby więc wielką nierozważą trwożyć się śmiercią (I. 22.; II. 3.; III. 22.; IV. 22.), która nas niechybnie czeka. Kto się takową myślą dręczy, ten zatruwa sobie całe życie i traci je tem samem (I. 22.) i nie doznaje żadnych radości życia (II. 3.). Zresztą poco się śmierci lękać, gdy ona, choć jest sama w sobie ciężka, jest przecież wyzwoleniem od rozmaitych cierpień (III. 22.), ale widocznie dla tych tylko, którzy umieli gardzić życiem, o ile ono na to zasługiwało (IV. 22.). Zamiast sobie kwasieć życie myślą o śmierci, trzeba raczej, ponieważ życie ludzkie wystawione jest na liczne niebezpieczeństwa, uważać za zysk każdy dzień, który szczęśliwie przeżyć możemy (I. 33.). Nie będzie zresztą powódów do przygnębienia i rozczarowań, gdy człowiek będzie się we wszystkim kierował zdrowym rozsądkiem a nie pobudkami wątpliwej wartości. Należy do nich np. sen, który dla nas nie ma żadnego znaczenia. Czem umysł zaprzęta się na jawie, o tem śni (II. 31.). Zawsze zresztą trzeba wszystko dobrze obmyśleć, do wszystkiego się dobrze przygotować (34.). Cokolwiek się nam wydaje niejasne, podejrzanę, to wypada zbadać, by przypadkowo z takiego zaniedbania nie wynikła później dla nas szkoda (IV. 9.). Człowiek wszystko powinien przewidzieć, jak ów dwulicowy bożek, który na dwie spogląda strony (II. 27.). W nieszczęściu nadzieja lepszego losu jest osłoda (II. 25. i IV. 26.). Ale najlepiej znieśnie nieszczęśliwe wypadki ten, kto je przewidzi i należycie się na nie przygotowuje (IV. 24.). Zwłaszcza, gdy nam szczęście sprzyja, trzeba pamiętać o tem, że się los może nagle odmienić (I. 18. i II. 26.). Szczególnie powinniśmy szanować zdrowie (II. 28.):

Dla zdrowia strzeż mierności
I skromności karnej,
Zdrowiuś więcej powinien,
Niż rozkoszy marnej.*)

Kto o zdrowie pieczy niema, ten po niewczasie będzie narzekał na dolegliwości i cierpienia (II. 30.). Jest zapewne utrata mienia wielką klęską, zawsze jednak można ją jeszcze przeboleć i powetować (IV. 35.). Straconego zdrowia nie odzyskamy nigdy w całości. To też, gdy z klęsk i nieszczęść wynosimy zdrowie bez szwanku, pomyślmy i powiedzmy sobie i pocieszajmy się tem, żeśmy wyszli cało i uratowali to, co dla nas najdroższe.

W mowach powinniśmy przestrzegać zasady, że trzymać język na wodzy jest przednią i wielką cnotą. Kto umie rozumnie wedle czasu milczeć, ten jest niejako do Boga podobny (I. 3.). Takie milczenie nikomu jeszcze nie zaszkodziło (I. 12.). Przedewszystkiem powinniśmy powściągać język, gdy popadamy w gniew (45.). Zaleca się to nawet w stosunku do służby (I. 30.). Swarczenie się w gniewie o rzecz wątpliwą ma prócz innych i ten zły skutek, że przytłumia bystrość rozumu, której nam w tej chwili bardzo potrzeba (I. 4.).

Czynom i postępkom człowieka poświęcono bardzo wielką liczbę przepisów. W młodości mamy się do życia należycie przygotować. Rzecz jasna, że i w książce szkolnej trzeba było przedewszystkiem naukę polecać. Czyni też to autor Dystrychów z całym naciskiem (38.). Życie, nie wsparte nauką, jest jakoby obrazem śmierci (III. 1.). Uczyć się trzeba w pierwszej linii nauk wyzwolonych (57.). A uczyć powinniśmy się pilnie (14.) i wytrwale, gdyż jedynie z pilności rodzi się gruntowna wiedza, do której długo iść trzeba (IV. 27.). Wiedzy i mądrości nabywa się z książek, dlatego trzeba je pilnie czytać (26.), a czytając, dobrze sobie wszystko pamiętać (27.). Trzeba jednak czytać z wyborem, gdyż w książkach, a zwłaszcza u poetów, jest wiele rzeczy, które pobudzają fantazję, ale nie są warte zapamiętania (III. 18.).

W wstępie II. księgi wymieniono kilka dzieł poetycznych, z których można nabyć pewnych pożądaných wiadomości. Ale mądrość życia nie zasadza się na samej wiedzy książkowej; i życie wielu nas rzeczy nauczy (IV. 48.), i od innych możemy się wiele nauczyć (IV. 27.), ale tylko od mądrych, głupich musimy sami pouczać (IV. 23.). Kto niema sposobności nabycia wiedzy książkowej, ten powinien się w każdym razie nauczyć czegoś innego: jakiego rzemiosła czy sztuki, gdyż to, co umiemy, jest skarbem, którego strawić nie można i który jest naszą ucieczką w nieszczęściu (IV. 19.). W nauce, w rzemiośle i sztuce potrzebny jest zapal i ciągłe ćwiczenie, gdyż bez tego niema postępu, (IV. 21.). Trzeba też we wszystkim zachować rozumną miarę. Jest, co prawda, rzeczą wskazaną, abyśmy sobie wzniosłe cele w życiu wytyczali i niczego, aby je osiągnąć, nie oszczędzili (I. 34.); abyśmy, ponieważ życie jest krótkie (IV. 37.), chwyтали każdą okazję (II. 26.), a nie czekali, aż ona bezpowrotnie minie (IV. 45.). Potrzebna jest jedna w tem wszystkim rozważa. Tylko do tego trzeba się zabierać, co jest samo w sobie słuszne i sprawiedliwe (55.), tylko na to się odważać, co nie przechodzi naszych sił (III. 14.); tylko to przedsiębrać, co nam rzeczywiście przyniesie korzyść (IV. 7), a unikać wszystkiego, co jest ryzykowne i widocznem grozi nieszczęściem (IV. 33.). Zbytńio siłom swym ufać jest rzeczą niebezpieczną (48.). Nieopatrzny i nieostrożny sam sobie winę niepowodzenia przypisze, a nie ślepemu trafowi czyli fortunie, która nie istnieje (IV. 3.). Zachować też trzeba miarę w używaniu. Wypoczynek po pracy jest potrzebny, potrzebne też są rozrywki i posiłek (III. 6.), ale szkodliwe jest próżniactwo i zbytek. Przez próżniactwo i duch omdlewa i osłabia się siła ciała (III. 5.). Spać trzeba tylko tyle, ile tego potrzeba do pokrzepienia sił (19.):

Więcej czasu niż snowi
Udzielaj czujności,
Bo rad płodzi sen długi
Dziwne namiętności.*)

Roztropnie i z umiarkowaniem trzeba używać owoców pracy (III. 21.). Obżarstwo dogadza tylko brzuchowi i jest źródłem zgubnej lubieżności (IV. 10.).

*) Tłóm. S. Klonowicza w przedruku dra J. Bystronia, j. w., str. 25.

*) Tłómaczenie S. Klonowicza w wydaniu dra Bystronia, j. w., str. 13.

Wino służy, ale trzeba je pić z umiarkowaniem (22.) W hucznych uctach należy jak najradziej brać udział (18.). Zbytek w używaniu staje się przyczyną choroby, a przecież tak powinniśmy żyć, aby zdrowia nie stracić (IV. 24.). Cóż nam po majątku, gdy zdrowia zabraknie (III. 5.). Jednym słowem:

Strzeż się zbytku, na male
Przestaj, bo więc bywa,
Iż łódź na równej rzece
Bezpieczniejsza bywa (II. 6.).*)

Rozrzutność i zbytek prowadzą także do utraty mienia i do ubóstwa (I. 39.), trzeba bowiem wiedzieć, iż w zbytkach prędko roztrwoniamy to, cośmy długą pracą i mazołem uzbierali (II. 17.). Straciwszy własne mienie, zaczniemy pożądać cudzego (III. 21.).

Drugą ostatecznością byłoby ubóstwo. Człowiek powinien szanować swego mienia i dobrze go pilnować (13.), powinien je nawet usilnie powiększać (III. 8.), ale nigdy w tem dążeniu nie godzi się posuwać do chciwstwa, bo to czyni go ubogim w największej obfitości (IV. 1. i 16.). Z chciwości rodzi się nieuczciwość w nabywaniu majątku, grzech, który prędzej czy później wykryje się ku naszemu pohańbieniu i zamiast zysku, niepowetowaną przyniesie stratę (II. 8.). Owszem, dla dobrej sławy trzeba wyrzec się wszystkiego, co jej zaszkodzić może, nawet tego, co nam jest najmilsze (I. 6.). W szafarstwie mieniem swoim najlepiej zachować rozumną miarę, idąc drogą środkową pomiędzy skąpstwem a rozrzutnością (II. 19.).

Do szczęścia zresztą niekoniecznie potrzebny jest majątek. I ubogi może być szczęśliwy, gdy tylko umie poprzestać na tem, co ma (III. 11. i IV. 2.). Niemowle przychodzi na świat nagie; jest to jakoby wskazówka, że ubóstwo mamy znosić cierpliwie, gdy się z niego wydobyć nie chcemy (I. 21.). A już żadnych niema powodów do żalów i narzekań, gdy w ubóstwo z własnej popadamy winy. Trzeba znosić cierpliwie to, na co zasługujemy (III. 17.). Pewną pociechę w nieszczęściu znaleźć możemy, porównując się z innymi ludźmi, którzy są od nas nieszczęśliwsi (IV. 32.).

Reszta przepisów trzeciego działu obejmuje całą istotę człowieka, a więc jego myśli, mowy i nawyczki. Człowiek ma być surowym sędzią samego siebie, nie ma sobie niczego puszczać płazem, bo tylko tym sposobem pozbędzie się błędów i grzechów (IV. 40.). Nawet za złe, którego się po pijanemu dopuszcza, ma się pociągać do odpowiedzialności, gdyż nie wino, ale winien ten, kto go się w nadmiar napił (II. 21.). Czystość i wstydlivość w myśli, mowie i czynie jest ozdobą człowieka, dla których to cnót warto nad sobą popracować (8. i 12.) Wewnętrzne zalety zdobią człowieka, a nie zbytnia dbałość o zewnętrzną formę (IV. 4.).

Taka oto jest treść Dystychów Katonowych, książki, przeznaczonej przede wszystkim do użytku w szkołach parafialnych. Oceniając ją z tego punktu widzenia, musimy wydać o niej kilka ujemnych uwag. Treść książki jest w wielu wypadkach niepedagogiczna, dla książki szkolnej na elementarnym stopniu nauki nieprzydatna, a nawet dla celów wychowania

szkodliwa. Wciągnięto najprzód do niej przestrogi w takich stosunkach życia, o których chłopcy wiekdzieć nie powinni. Wprawdzie w szkołach parafialnych można było znaleźć młodzież starszą, zawsze jednak przeciętny wiek uczniów tych szkół nie bardzo odbiegał od przeciętnego wieku uczniów dzisiejszych, najwyższych szkół ludowych. Uważamy za rzecz bardzo niepedagogiczną umieszczenie w podręczniku, przeznaczonym dla chłopców, prestróg tego rodzaju, jak owej o nierządnych kobietach (25.), o możliwych miłostkach pana domu i służby żeńskiej (I. 8.), o wypędzeniu nieznosnej żony z domu (III. 12.) i kilku innych, tym podobnych. Tego rodzaju sentencje zaszczerpiały wprost zgubne zasady moralności, a w najlepszym razie pobudzały zawczasie uwagę młodzieży ku stosunkom, od których ona powinna się jak najdłużej zdala trzymać. Musiało widać, z powodu tych sentencji, ucierpieć wychowanie moralne w szkole.

Moglibyśmy z tego faktu wysnuć dla pedagogii średniowiecznej niekorzystne wnioski. Zbłądzilibyśmy. Wiemy skądinąd, że pedagogia średniowieczna była na polu wychowania moralnego bardzo surowa. Czemu więc wytlómaczyć fakt pomieszczenia owych inkriminowanych sentencji w książce szkolnej? Dystychy Katonowe były także książką, przeznaczoną do lektury dla ludzi dorosłych, których rzeczony przestrogi i zdania zgorszyć nie mogły. Otóż rękopisy, sporządzone dla starszych, dostawały się do zbiorów książek szkolnych i do rąk uczniów, mimo woli szkoły i nauczyciela. A nadto dodać trzeba, że tylko mała garstka uczniów miała własne egzemplarze. Zwykle miewał książkę tylko nauczyciel. Mógł więc nauczyciel przy lekturze opuszczać sentencje, które uważał za niestosowne dla uczniów swoich.

Nierównie niebezpieczniejszym mógł być zbiór nasz dla celów wychowania religijnego. Owe pogańskie i na pół pogańskie pojęcia i rady, chociaż wplecione między poglądy czysto chrześcijańskie i nimi złagodzone, nie mogły ucznia średniowiecznego zbudować, owszem, musiały w duszy jego wzbudzać rozmaitego rodzaju wątpliwości. Kreślą one bardzo luźny stosunek pomiędzy bóstwem a człowiekiem. Człowiek niema względem Boga prawie żadnych obowiązków; łatwo mu przychodzi szczęście, o ile ono zależy od utrzymania tego stosunku. Są tam pojęcia i zapatrywania wręcz pogańskie, jest mowa o bogach, a wiara w nich prawie całkiem wystudzona. Mimo całej ostrożności nauczyciela, zdania takie musiały się przedostawać pomiędzy młodzież, która je chwyciła i rozbierała. Lektura tych zdań i poglądów była i dla starszych szkodliwa i musiała się powoli przyczyniać do ustudzenia uczuć religijnych. Zważmy, że Dystychy Katonowe były w XV. i w początku XVI. wieku bardzo pilnie czytowane po łacinie i po polsku. Tłómacze polscy nie zmieniali treści oryginału, owszem, przekłady ich są wierne. Nauczyciel w szkole mógł wprawdzie przestrzedz uczniów, że mają pogańskie poglądy przed sobą, mógł je przeciwstawić chrześcijańskiej nauce o Bogu, w każdym wszakże razie uczeń z lektury wynosił bodaj tę szkodę, że się uczył poddawać pod krytykę rozumu te rzeczy, które są przedmiotem ścisłej wiary.

*) Tamże, str. 21.

Pod względem dydaktycznym trzeba zbiorowi uczynić ten zarzut, że wciągnięto do niego bardzo wiele sentencji, które są trudne do zrozumienia przez to, iż wkraczają daleko po za przeciętny zakres pojęć uczniów szkół parafialnych. Do zrozumienia ich potrzeba gruntownej znajomości życia i istoty człowieka, czego widocznie od chłopców wymagać trudno. Spadała więc na nauczyciela, gdy chciał wszystko z uczniami czytać, ciężka i żmudna praca około objaśnienia i wytłómaczenia treści. Pedagogia średnio-wieczna, która naukę zasadzała głównie na memorowaniu, nie wahała się wprawdzie podawać uczniom nawet bardzo trudnych rzeczy, sądzą jednak, że uwydatnił się także w tych, dla uczniów przyturdnych sentencyach, skutek podwójnego zamiaru autora, który rzecz napisał dla młodzieży i dla dorosłych.

Pod względem zupełności są w Dystychach Katonowych wielkie braki, które trzeba podnieść, gdyż autor miał zamiar napisania w zarysie niejako całkowitej filozofii życia. Do tego zbiorowi naszemu daleko. Wiemy już o znacznych lukach, dotyczących stosunku człowieka do Boga. Obowiązki rodziców względem dzieci dotknięte są zaledwie w dwóch sentencyach. O obowiązkach dzieci względem rodziców także bardzo mało powiedziano, który to brak w książce szkolnej jest wręcz niezrozumiały. Mylą się więc ci, którzy wiersze Katonowe nazywają katechizmem szkolnym. Mniejsze i większe braki dadzą się wykazać na każdym kroku. Nawet wykaz książek, poleconych do lektury, jest bardzo niedokładny i ubogi.

To jednak, co w zbiorze znajdujemy, zasługuje na pochwałę. Pominawszy niektóre poglądy i zasady, których autorowi, jako poganinowi, za złe poczytywać nie możemy, a które tylko chrześcijańscy przepisywacze niepotrzebnie zatrzymali, zawierają wszystkie sentencye rady, które i dziś na wartości nie straciły. Autor jest gruntownym znawcą natury ludzkiej, ma ogromne doświadczenie życia i niezmiernie trafny zmysł spostrzegawczy. Pogląd jego na życie jest rozumny i pogodny. Rady jego są na całej linii praktyczne, nigdy nie przekraczają możliwości natury ludzkiej.

Z trafnością i głębokością treści idzie w zawody zwięzłość przedstawienia, doprowadzona do mistrzostwa. W dwóch wierszach znajduje autor miejsce na jasne przedstawienie zasadniczej myśli i jednocześnie umotywowanie jej, a niekiedy jeszcze i na objaśnienie jej trafnymi porównaniami. W zupełności zgadzamy się na to, co nam autor o swych wierszach pisze (IV. 49.):

Miraris versus nudis me scribere verbis?
Hoc brevitatis fecit sensu uno iungere binos.

Gdy nauczyciel umiał zgrabnie usunąć z pod uwagi uczniów sentencye, które ich zgorszyć lub wiarę ich osłabić mogły, gdy rzecz sam dobrze rozumiał i potrafił ją należycie uczniom wyjaśnić, wtedy lektura Dystychów Katonowych mogła przynieść uczniom znaczną korzyść. Uczyli się na nich języka, wprawiali się do zwięzłego wyrażania myśli, poznawali życie z rozmaitych stron i w różnym oświetleniu, przejmowali się mnóstwem zasad, które mogły uformować piękne charaktery, znajdowali w dostar-

„Szkoła“ nr. 24. — 1898.

czonym sobie materyale podniecie i podstawę do dalszych, samodzielnych rozumowań i wniosków — jednym słowem mogli rzeczywiście, przy sprzyjających warunkach, dojść dość prędko do rozumnego pojmowania obowiązków i warunków życia szczęśliwego, które autor pilnemu a uważnemu czytelnikowi swemu obiecuje. Wyzyskanie wszechstronne materyału, zawartego w Dystychach, było możliwe, gdyż lektura ta, obok nauki gramatyki — według Donata lub Aleksandra z Villa Dei — była główną częścią programu naukowego szkół parafialnych. Czytywano obok wierszy Katonowych także sielankę Teodula, ale nie we wszystkich szkołach.

W setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza.

(Dokończenie).

Mickiewicz od dzieciństwa był religijnym, ale teraz, kiedy to uczucie, zwłaszcza pod wpływem Rzymu, płomieniem rozgorzało, geniusz jego (dowodem III. część *Dziadów* i *Pan Tadeusz*) nabrał nieznaney mu przedtem siły i rozwinął do lotu potężne swe skrzydła. Czuł to sam, kiedy w owych blaskach swoich pisał i kiedy z uniesieniem wołał, jakby mu te skrzydła teraz dopiero wyrosły: „I mam je, mam je, mam tych skrzydeł dwoje; Wystarczą: — od zachodu na wschód je rozszerzę“.

I gdyby Ojczyzna była wolną, byłby bujał wielki i potężny w słońcu wszechludzkich ideałów i cieszył się szczęściem Ojczyzny; ale kiedy ta Ojczyzna w niewoli, wszystkie myśli i uczucia około niej jednej skupić się musiały. Teraźniejszość okropnością swą rozrywała serce i szukała dla siebie wyrazu; sławna przeszłość nęciła ku sobie, ażeby się nią rozkoszować i niby balsamem koić rany teraźniejszości; przyszłość niepokoila straszną niepewnością i parła szukać rozwiązania zagadki, choćby przyszło bić czołem o same bramy niebios i tam samego Boga o to pytać. Potężny geniusz Mickiewicza jest też, jak ów król ptaków, kiedy wśród gór myśliwiec ciężką mu zada ranę. Miejsca sobie znaleźć nie może: więc to ku niebu przeszłości się wzbija, to na szczytach teraźniejszości, skąd mu cios zadano, przysiadła i krwią broczy, to w mroczne przepaści przyszłości się rzuca:

„I mam je, mam je, mam tych skrzydeł dwoje;
Wystarczą: — od zachodu na wschód je rozszerzę;
Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę,
I dojdę po promieniach uczucia — do Ciebie!
I zajrzę w uczucia Twoje....
Aż tu skrzydło moje sięga!...
Lecz jestem człowiek, i tam, na ziemi me ciało;
Kochałem tam, w Ojczyźnie me serce zostało“.

Pod ogniem gorącej miłości Boga i cierpień narodu wyszlachetniała, pogłębiła się i rozszerzyła, aż wybuchła płomieniem, jak u Skargi, równie wielka, jak miłość Boga i równie potężna, miłość Ojczyzny, ogarniająca cały naród, wszystkie jego stany i warstwy, wszystkie jego przeszłe, teraźniejsze i przyszłe pokolenia, pragnąca wszystkich podnieść, wszystkich uszczęśliwić:

„Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie:
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.

Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu, do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!....
Teraz duszą jam w moją Ojczyznę wcielony;
Ciałem połknąłem jej duszę;
Ja i Ojczyzna — to jedno.
Nazywam się Milion — bo za miliony
Kocham i cierpię katusze,
Patrzę na Ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu....
Cierpię, szaleję“....

Taki olbrzymi geniusz poetycki, Boga w sobie
czujący, taką szeroką i głęboką miłością Ojczyzny roz-
palony, musiał z siebie wydać „Boga i natury godne pie-
nie“; musiał tworzyć „nieśmiertelność“, skoro tę „nie-
śmiertelność czuł w sobie:

„Boga, natury godne takie pienie!
Pieśń to wielka, pieśń — tworzenie!
Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność!
Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę!“.

A wielkość treści w tem nieśmiertelnem pienu zna-
lazła godną siebie formę:

„..... „słyszę me śpiewy —
Długie, przeciągłe, jak wichru powiewy,
Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,
Jęczą żalem, ryczą burzą,
I wieki im głucho wtórzają;
A każdy dźwięk ten — razem gra i płonie,
Mam go w uchu, mam go w oku —
Jak wiatr, gdy fale kołysze,
Po świstach lot jego słyszę,
Widzę go w szacie obłoku“.

Pierwszy, naprawdę genialny poeta, dał nam też
narodową poezję, jakiejśmy aż do jego czasów nie mieli,
najwyższą w naszej literaturze i mierzącą się śmiało
z tem wszystkim, co ludzkość od początku swego istnie-
nia najwyższego na polu poezji wydała. Jako poeta
epiczny nie ma Mickiewicz równego sobie w wiekach
chrześcijaństwa i od Homera niższym nie jest; w liryce
zaś, jak nam się wydaje, nie dorównuje mu nikt ani
w starożytności, ani potem, aż po dzień dzisiejszy. Są
u niego ustępy liryczne, np. Improwizacja w Dzia-
dach, tej lotności fantazyi, tej mocy uczucia i tej po-
tęgi słowa, że czegoś, choćby tylko podobnego, nikt przed-
tem na świecie ani nawet nie widział. Od siły uczucia,
które ten ustęp przepelnia, może zwyczajne serce ludz-
kie pęknąć, a głos, któryby temu uczuciu chciał doró-
wnać i wydać je, mógłby na strzępy rozerwać zwyczajną
piers ludzką. Toć nie dziwimy się, kiedy się od naocz-
nych świadków dowiadujemy, że poeta sam mdlał, kiedy
takie rzeczy tworzył.

Znamienitsze dzieła Mickiewicza mają też dla nas
pod względem narodowym i dla całego świata pod wzglę-
dem cywilizacyjnym takie znaczenie, jak wielkie nasze
zwycięstwa z pod Grunwaldu, Połocka, Wielkich Łu-
ków, Chocimia i Wiednia.

Wpływ tych dzieł na literaturę naszą ostatniego
wieku jest olbrzymi. W zawisłości od nich pozostaje nie

tylko poezya, ale i proza, nawet taka, która treścią swą
najdalej odbiega od poezyi. Bo genialny ten poeta, jak
za miliony kochał i cierpiał, tak na miliony wylał swego
ducha: ożywił je swą „myślą z nieba“, wyrwał z odrę-
twienia i pchnął do pracy, jakiegokolwiek jest ona treści
i formy. Królewski zaprawdę duch, co milionom bratnich
duchów rozdał z nieprzebranych swych skarbów pokarm
i napój narodowego życia!

I my nauczyciele, cośmy pierwsi w tym kraju, da-
jąc dobry przykład innym, zorganizowali się w stowa-
rzyszenie dla pracy narodowej, jesteście legią tego króla,
co także był pedagogiem, i stoimy na jego żołdzie, bo
i nam także przyświecają te ideały, które on pielęgno-
wał. I my wierzymy silnie w tego „Mistrza“,

..... „co malował na niebios błękitach
I malowidła odbił na tle fali;
Kolosów wzory rzezał na gór szczytach,
I w głębi ziemi odlał je z metali;
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiele,
Nie pojął jednej myśli Twórcy!“.
Wierzymy silnie w tego „Mistrza“,
..... „co wszystkie duchy wziął do chóru,
I wszystkie serca nastroił do wtóru;
Wszystkie żywioły naciągnął, jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku,
A świat dotychczas nie pojął jej wątku!“.

Wierzymy silnie w tego „Mistrza“ i Jego wiarę
katolicką z całym zapałem w sercach młodzieży polskiej
rozkrzewiamy, bo ją razem z najgenialniejszym z Pola-
ków za prawdziwą, za Boską uznajemy. Tym zaś, któ-
rzyby nas z tej przyczyny za obskurantów poczytać
chcieli, odpowiadamy, że gardzimy kupionemi przez wro-
gów wiary i narodu doktrynerami, a wolimy iść za
światlanej, słonecznej czystości królewskim duchem swego
narodu, któremu genialnością mało było ludzi równych
na świecie.

Rozszerzamy tę wiarę z całym zapałem, bo ją ra-
zem z wielkim poetą naszym za gniazdo cnót wszelakich,
za najczystsze źródło miłości Ojczyzny, za podstawę
zdrowia narodowego i siły narodowej uważamy, a tym,
co twierdzą, że i bez wiary można być cnotliwym i Oj-
czyznę miłować, odpowiadamy słowami królewskiego du-
cha naszego narodu:

„Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i Ojczyzna droga. —
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach“.

Na kolana przed tą wiarą! Rozszerzamy tę wiarę
z całym zapałem, bo ta wiara — to Sakrament na-
szego narodowego życia, to Sanctissimum naszego
„narodowego pamiątek kościoła“. Z nią rozpoczęła się
nasza cywilizacja, ona wypielęgnowała narodowość na-
szą i ona jedna utrzymuje ją wśród ludu tam, gdzie
wszystko sprzyściło się na to, żeby nas wynarodowić.
Ona zrosła się nierozdzielnie z naszymi dziejami, naszą
literaturą, naszą sztuką, i natchnęła nas do najwspaniał-
szych dzieł w życiu, w dziejach, literaturze i sztuce.
Ją odrzucić, znaczyłoby obmierzić sobie swe dzieje, swą
literaturę, swą sztukę, bo to wszystko pełne jest tej
wiary; znaczyłoby to zabić w sobie tradycję narodową,
znaczyłoby, obrócić się podług słów wielkiego poety w te

„podle dusze“, co „znieważają“ swą „Arkę Przymierza między dawnymi a młodszymi laty“ i popełniają samobójstwo narodowe.

Rozszerzamy tę wiarę z całym zapalem, bo pragniemy sprawiedliwości i na tej podstawie lepszej dla wszystkich przyszłości, a tej sprawiedliwości i lepszej przyszłości na świecie nie będzie, dopóki nie zniknie „siła przed prawem“ i prawo Boże: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“ nie stanie się podstawą praw ludzkich. Socjalizm, który wyrzeka się Boga i Jego praw, a powiada, że chce sprawiedliwości i szczęścia ludzi, jest kłamstwem, oszustwem, lichwą moralną, ciągnioną z biedaków, niskim narzędziem tych, co pchają ludzką w ciemną noc przemocy, gwałtów, prawa pięści, zdziczenia i barbarzyństwa, boć jeżeli prawo ludzkie nie oprze się na prawie Boskiej sprawiedliwości, to musi się oprzeć na samowoli ludzkiej, na prawie mocniejszego, na krzywdzie, gwałcie, niesprawiedliwości i udręczeniu bliźniego, — trzeciego nic nie ma.

Wstępując w ślady wielkiego poety, my nauczyciele nie mamy w pracy swej żadnego stronnictwa na oku; służymy całemu narodowi i jego święte ideały: miłość Boga, miłość Ojczyzny, nadzieję w lepszą przyszłość w sercach młodzieży rozkrzewiamy; my, jak wielki nasz poeta, miłujemy cały naród, wszystkie jego warstwy i wszystkie jego pokolenia przeszłe i przyszłe; tłumimy ich niechęci i zawiści, a pragniemy ich braterstwa, ich zgody, ich szczęścia; chcemy wypielegnować jeden, jednolity, siebie świadomy, jednym duchem ożywiony, jak granit w swej jednolitości i spójności — silny naród.

Praca to długa, żmudna, ciężka, niebłyskotliwa na zewnątrz, lecz

„Przez długie życie ofiar, cierpień, znoju
Dla dobra wszystkich pracą krwawić ręce
Nie mniej zaszczytnie, jak dać życie w boju
Lub chwilę przetrwać w bohaterstwa mece“.

To też nawet przez biedę swoją i swego narodu pójdziemy naprzód w ucziwej pracy narodowej, jak szedł Skrzetuski z obłąkanego Zbaraża zgłodniały i obdarty przez zapowietrzony trupami bagniska dla wielkiej sprawy narodowej, a jeżeli nie teraźniejszość, to potomność wdzieje kiedyś na nasze łachmany, jak wdziała na barki Skrzetuskiego — bogatą delię czci i sławy i nagrodi tu i tam Ten, który Ojczyznę miłować rozkazał.

Szymon Matusiak.

Nauka rysunków w szkołach francuskich.

Ktokolwiek bacznie spojrzę okiem na intelektualny rozwój narodów, tego uwagi nie uszła zapewne reforma, jaka przed laty kilkunastu dokonana została we Francji, w sprawie nauczania rysunków w szkołach publicznych. Reforma ta, nader głośna w swoim czasie na zachodzie, wielu w początkach znalazła przeciwników, jak każda zmiana, przerastająca zakresem swoim pojęcia ogółu; że jednak nie była dziełem jednostki, ani chociażby wytworem fantazyi byle jakiej garstki nowatorów, lecz miała za sobą powagi naukowe takie, jak p. Eug. Guillaume, inspektor generalny do nauki rysunków, oraz członek akademii umiejętności; następnie pp. Paweł Colin i Juliusz Pillet, którego nauka perspektywy znaną

jest dobrze uczoneму światu. Że reforma ta miała podstawę ściśle racjonalną i umiętną, przeto, pomimo niechęci jednostek, zatwierdzoną została wkrótce przez ministerstwo oświaty i wprowadzoną stopniowo do wszystkich szkół Francji.

Hasłem tej reformy było przemówienie wyżej wspomnianego p. Eugeniusza Guillaume w sprawie nauczania rysunków, gdy w roku 1879., po dokonanej w całym kraju inspekcji, przekonano się o nader niskim poziomie tej nauki i braku wszelkiej metody, a Francja zdziwiona i drżąca o przyszły los swojego przemysłu artystycznego, gorliwej jęła się pracy w tym kierunku.

Zanim jednak o metodzie samej mówić zacznę, zanim ją w głównych jej zarysach rozwinę, przytoczę naprzód znakomite zdania i uwagi francuskiego myśliciela — w nadziei, iż chociaż tracą one niewątpliwie w tłumaczeniu, to jednak zawarte w nich prawdy same za siebie mówić będą i skłonią do tem chętniejszego poznania systemu, który się na nich opiera:

„Chcę mieć trafne o rysunku pojęcie — mówi p. Guillaume — winniśmy się zatrzymać u jego zasad; nie bowiem bardziej nie maci tego pojęcia, jak zajmowanie się przedwczesne jakimkolwiek jego zastosowaniem. To też bez względu na to, w jaki sposób uczeń użytkuje kiedyś nabyte wiadomości, ucząc rysunku, winniśmy go uważać w jego części rdzennej i i stopniowym rozwoju — dać pojęcie różności jego form przy tożsamości zasad. Zasady owe są zupełnie ogólnego charakteru i prawdziwie elementarne. Ich użyteczność jest powszechną, dlatego rysunek przepisany jest programem nauczania w szkołach publicznych. Zbytecznym byłoby wyliczanie rzemiosł i zawodów, do których jest on niezbędny. Najlżejsze nawet zastanowienie się wystarcza, by ocenić obszernie jego zastosowanie.

Rysunek, sam przez się wzięty, jest użyciem umysłem rzeczy za pomocą zarysu. Dawać wyobrażenie przedmiotu za pomocą linii, opisujących jego granice, jest właściwością wrodzoną człowiekowi pierwotnemu, jako też i dziecku: jest to objawem naszej zdolności plastycznej użyciu umyslowianiu spostrzeżeń i jest zresztą zupełnie racjonalnem. Dwojaki mamy tylko sposób umyslowiania przedmiotów rysunkiem: albo w postaci ich rzeczywistej, albo jakimi się być wydają.

W pierwszym wypadku musimy je przedstawić w ich naturalnej wielkości, albo pomniejszone lub powiększone, pod warunkiem jednak zachowania proporcji i wzajemnego stosunku poszczególnych rozmiarów. Aby cel ten osiągnąć, uciekamy się do systemu pomiarowego, który wyraża liczbami stosunek części do całości i odwrotnie, oraz zaznacza punkta zasadnicze zewnętrznego lub wewnętrznego zarysu. Kontur, w ten sposób otrzymany, przedstawia rzecz schematycznie, a śmiało rzecz można, iż zawiera ją w pełni.

Łatwo pojąć, jaki pożytek przynosi rysunek tego rodzaju. Rzemieślnik, umiętny w nim czytać, może odtworzyć zeń sobowtór oryginału z całą dokładnością; jest to sposób porozumiewania się takiego znaczenia, iż nic nie potrafi go zastąpić, żaden opis nie może mu się równać. Podając równocześnie kształty i wielkość danej rzeczy, staje się rysunek dźwignią w pracy niezrównaną dla inżynierów, architektów, artystów przemysłowych i rękodzielników. Rysunek ten zowie się rysunkiem w rzucie. Jest on w zasadzie swojej i w środkach po-

stępowania ściśle matematycznym, pewność, jaką daje, jest niezawodną, ale w rzeczy samej jest pojęciem oderwanem. Oczy bowiem nasze tak są utworzone, iż z trudnością obejmujemy całość przedmiotów przed nami będących. Przedmioty te widzimy zwykle w formie zmienionej, zależnej od położenia, jakie zajmują względem płaszczyzny naszych oczu, oraz mniejszego lub większego oddalenia. Stąd budzi się potrzeba wyrażania rzeczy w ich postaci pozornej, to zaś jest zadaniem rysownika-artysty. Przestrzeń, zajęta ciałami rozmaitego kształtu, w różnym oddaleniu i rozmaitem położeniu — oto pierwszy warunek malowniczości. Jeżeli zaś mamy możliwość odtwarzania ciał w ich rzeczywistym kształcie, czyż możemy z równą pewnością odtwarzać je w ich postaci pozornej? Istnieje umiejętność, która daje nam tę możliwość, a tą jest nauka perspektywy. Ona odtwarza warunki widzenia w obrazie i sprowadza stosunek wzajemnego położenia przedmiotów do jednego punktu widzenia.

Trudności, jakich doznajemy w dostrzeganiu i odtwarzaniu przedmiotów w perspektywie, są zaprawdę szczególne. Zdajemy się mieć do niej zasadniczą odrazę. A przecież, rysując perspektywicnie, przedstawiamy rzecz, jaką jest rzeczywiście dla naszego oka, czyli jaką ją widzimy. Instynktownie jednak usiłujemy zwykle przedstawić przedmioty w ich rzeczywistym kształcie, a nie jakimi się być wydają. Umysłowianie rysunkiem jest zdolnością, zdającą się mieć źródło swoje w pojęciu rzeczy, a nie w spostrzeganiu jej. Samo wszakże poszanowanie prawdy wymaga od nas poddania się prawom perspektywy, jest ono koniecznością i obowiązkiem. Ścisłe zastosowanie jej prawideł nadaje dziełu niezaprzeczoną wartość; prawdziwości tychże dochodzimy bowiem dwojaką drogą: doświadczalną i matematyczną.

Widzimy z tego, że obie wspomniane wyżej formy rysunku dają nam dokładność zupełną: zarówno rysunek w rzucie, jak i perspektywny, jest prawdziwym obrazem przedmiotu. Rysunek przeto w zasadzie i rozwoju swoim jest środkiem nader ściślej natury. Można mieć w nim upodobanie, jednakże sposobami, jakimi rozporządza, oraz znaczeniem, jakie posiada, przewyższa on o wiele utarte o nim pojęcie ogólne, jako milej jedynie rozrywki.

Zauważmy dalej, iż, aby oddać rzecz tak, jak ją widzimy, musimy znać jej kształt rzeczywisty.

W praktyce mamy przedstawiać najczęściej ciała niewymierne, a do dokładnego wywiązania się z tego zadania służy perspektywa, na spostrzeganiu oparta. Ale w ćwiczeniach perspektywy teoretycznej wychodzi się z rysunku w rzucie. Przechodzimy więc z jednego rodzaju rysunku w drugi, a jeżeli możebnym jest perspektywicnie wykreślenie przedmiotu na podstawie rysunku w rzucie, to można także postępować odwrotnie i nakreślić obraz rzeczywisty, wedle perspektywnego. Ta podwójna możliwość przemiany jednego rysunku w drugi dowodzi właśnie wyżej wspomnianej jedności jego zasad.

W rysunku, ściśle wziętym, niema takiej rzeczy, któraby się nie dała wykreślić matematycznie. Odnosi się to zarówno do światłocienia, jak i do rozwoju płaszczyzn. Niema w nim jednej kreski, któraby swej racji bytu nie miała. Techniczne wyrażenia rysownika-artysty służą zarówno geometrze. Linie, płaszczyzny, plany, równowaga, symetria, proporcje, są

to wyrażenia, które w ustach uczonego i artysty jednakie mają znaczenie. Pomiędzy sztuką a wiedzą istnieją więc ściśle węzły, których potwierdzenie znajdujemy w tem wyrażeniu tak trafnem i tak utartem — umiejętność rysunku.

Nauczanie powinno mieć na względzie przedewszystkiem właśnie ową umiejętność rysunku.

Nie chodzi tu bynajmniej o to, aby się posługiwać miano linią i cyrklem; — przeciwnie, rysunek powinien pozostać w szkole nieodwołalnie ćwiczeniem oka i ręki. Ćwiczenie to jednak powinno być metodycznem i przestrzegać głównie poprawności, jak to ma miejsce n. p. w początkowej nauce języków.

Rysunek zresztą jest również mową i posiada swoją gramatykę. U wstępu tej nauki nie można orzec stanowczo o usposobieniu i powołaniu ucznia, zarówno jak w szkole ludowej, a nawet w pierwszych klasach szkół średnich trudno powiedzieć, czy to lub owo dziecię będzie kiedyś mowcą, historykiem czy poetą. Uczymy je wszakże zasad pisowni jako niezbędnego środka, w tem przekonaniu, że jakkolwiek oberze sobie drogę, będzie musiało przedewszystkiem mówić i pisać poprawnie.

Najobszerniejsze zastosowanie znajduje niewątpliwie rysunek w sztukach pięknych. Architektura, rzeźba, malarstwo stanowią grupę sztuk pięknych, na rysunku opartych. Czy nie należałoby więc nadać nauczaniu rysunków kierunku bardziej do sztuk pięknych zastosowanego?

Powtarzamy raz jeszcze: uczyć należy rysunku tak, jak gdyby zawód rzemieślnika, inżyniera lub artysty nie istniał wcale.

Nie znaczy to jednak, iż zaniedbywać mamy sposobności, którą nam ta nauka podaje, by kształcić smak artystyczny uczniów, a tem samym smak społeczeństwa całego. Wybór wzorów wypełnić ma to zadanie; mają one należeć do arcydzieł sztuki i przedstawiać, o ile możliwości, najznakomitsze typowe formy.

Czy chodzić będzie o ornamenta głowy, części architektoniczne, modele budowli lub tem bardziej całe postacie ludzkie — dawać winniśmy uczniom tylko najlepsze z istniejących okazów.

Nauczyciele będą mogli mówić o ich wartości, profesor historii i nauk humanitarnych szukać w nich ilustracji swoich wykładów, profesor filozofii w szkole średniej odnosić się będzie do tychże wzorów, gdy mówić będzie o estetyce.

Pod tym względem nie czyni się nigdy za wiele — wszystko pozostaje do zrobienia. Ale pedagogia nie powinna wychodzić ze swoich granic — a nauczyciel rysunku niech przedewszystkiem uczy rysować.

Nauka rysunków jest obowiązkową w szkołach ludowych i średnich. W jednych i drugich jest prowadzoną wedle jednej metody.

Stosownie do stopnia nauczania programy są mniej lub więcej rozwinięte, w części wstępnej są one jednak identycznie równe.

We wszystkich klasach początkowych daje się pierwsze zasady rysunku i na tę to część podstawową a ogólną największy nacisk kłaść potrzeba. Ona jest punktem wyjścia, osią całego nauczania i zawiera w sobie wszystko inne; o wpojenie jej przeto gruntowne w umysły dzieci starać się powinni najbardziej nauczyciele rysunku“.